

Amerykańskie spinki ojca



Romuald Mieczkowski (z lewej) po odebraniu nagrody dla dziadków - Krzyża za Ratowanie Życia, z rąk prezydenta Valdasa Adamkusa (z prawej), fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Romuald Mieczkowski

Przeglądając rodzinne archiwa, znalazłem list z Ameryki do mojej matki z początku lat pięćdziesiątych. Na stemplu pocztowym nie udało się odczytać daty. Czytelna jest tylko pieczętka z napisem *międzynarodnoje*. Na wstępie listu są słowa:

Kochana, Jadziu i cała Rodzina, jestem zadowolona, że u Was wszystko dobrze, że zdrowy kochany Tatuś Stanisław...

I dalej list jak list, pisany niewprawną ręką, z ortograficznymi błędami. Opowieść o sprawach przyziemnych, o tym, że córka Krysia wyszła za męża, ma dwie córeczki i syna, że razem z Nochimem autorka listu prowadzi sklep mięsny i tego starczy na życie, że tak w ogóle, narzekać nie ma czego. Dalej informuje, że Lejba i Lejbowa przez pewien czas byli na wsi, gdzie hodowali kury, ale rzucili to zajęcie i przyjechali do Nowego Jorku, gdzie i im powodzi dobrze. W końcu nadawca listu obiecuje wysłać paczkę, pozdrawia i *całuje niezliczoną ilość razy*.

Szara koperta, zniszczona przez czas. Pisała Sonia Gołąb, i adres: 1920 Woltuway, Bronx 53, N.Y. Ulica może mieć inną pisownię, gdyż trudno odczytać jej nazwę.



Dom Pietrowskich. W centrum dziadek Stanisław, fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Odgrzebuję szczątkowe fragmenty tej historii z dzieciństwa o rodzinie żydowskiej, którą szczęśliwie w czasie wojny uchronił mój dziadek Stanisław Pietrowski. Niestety, rodzice zeszli nagle i dość młodo z tego świata i nie znam szczegółów przyjaźni mojej matki z Sonią Gołąb. Pamiętam, jak prosiliśmy o przesiąknięte zgrozą opowieści z czasów wojny. Dziadek mieszkał na *odnosiołku*, po środku pola stała jako jedyna jego zagroda. Na jego hektarach stanęła potem niemal cała dzielnica mieszkaniowa Wilna - Poszyłajcie. Kilka drzew dziś znaczy topografię byłego domostwa, tuż obok zbudowano podstację

elektryczną.

Przed wojną był typowym ziemianinem. Prowadził gospodarstwo i z tego żył. Całkiem nieźle. W czasie wojny przychodził z pomocą Żydom. Po prostu jako parobkowie i „dalecy krewni” pracowali oni na gospodarstwie, powiększając i tak liczną rodzinę. Umorusani, o spracowanych rękach, w tym miejscu nie rzucali się szczególnie w oczy, choć - co tu mówić - mimo podrobionych dokumentów, ryzyko istniało duże. Były momenty, kiedy rodzina wraz z „krewnymi” stała pod ścianą, zaś dom lada chwila miał być podpalony. Ale litewska policja była przekupna - w czasie wyjaśniania podejrzeń dziadek Stanisław wytrwale stał przy swojej wersji i dla załagodzenia sytuacji coś przynosił, potem jeszcze przynosił, aż w końcu na pewien czas dawano spokój. Najazdy takie powtórzyły się dwa albo trzy razy.



Jadwiga Mieczkowska - matka autora, fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Matka opowiadała o tym, jak w czasie, kiedy jej najbliżsi wraz z Żydami czekali na decyzję - czy mają odmaszerować w stronę Ponar, czy ich rozstrzelają na miejscu, ona jako najmłodsza, schowana na strychu, po cichu płakała, spoglądając przez szczeliny w deskach na podwórko. Dziś trudno wyjaśnić, ile kosztowała cena życia, ale pertraktacje dziadka były skuteczne - wojnę przeżyli wszyscy.

Po wojnie Żydzi wyjechali. Z początku jako obywatele Polski „za

Bug”, potem trafili za ocean. Zachowali swą wdzięczność rodzinie Pietrowskich. Przez pewien czas przysyłali paczki. Raz w udziale matki przypadła niezwykle modna, bo z jakiegoś błyszczącego materiału sukienka, ojciec dostał rulon sukna w kratkę na garnitur, koszulę i plastikowe spinki ze słonikami. W czasie przyjęć rodzinnych ciotki obowiązkowo chciały pomacać tkaninę, która „nie gniece się”, zaś ojciec był dumny ze swego „amerykańskiego” garnituru i nylonowej koszuli.



Helena Mieczkowska i Stanisław Pietrowski, babcia po ojcu i dziadek po matce, fot. arch. R. Mieczkowskiego.



Maria i Stanisław Pietrowscy z wnuczkami, pocz. lat 50., fot. arch. R. Mieczkowskiego.

Listów z Ameryki było więcej. Ale jak to bywa w życiu - rodzina się rozproszyła, nie stało starszych. Jeszcze w niedalekich czasach starano się nie przyznawać do jakichś znajomości zagranicznych. Przetrwały tylko śmieszne amerykańskie spinki ojca.

23 września 1999 roku prezydent Litwy Valdas Adamkus nagroził pośmiertnie moich dziadków - Marię i Stanisława Pietrowskich Krzyżem za Ratowanie Życia, składając wyróżnienie

na ręce autora niniejszej opowieści.